

Jestem profesjonalną aktorką, pracuję w Teatrze Aleksandryjskim w Sankt Petersburgu, dlatego moje pierwsze doświadczenia związane z Polską, są związane również z teatrem. Kiedy byłam studentką, mój profesor opowiadał nam o reżyserze Jerzym Grotowskim i jego Teatrze 13 Rzędów z Opola. Opowiadał nam także, że aktorzy Jerzego Grotowskiego praktykowali jogę – mieli bardzo rozwinięte ciało i głos. Gdzieś przeczytałam, że aktorzy Grotowskiego mogli nawet lewitować. Jego spektakle były niepowtarzalne, ponieważ publiczność była jednym, obok aktorów, uczestnikiem sztuki. Pamiętam jak oglądałam czarno-białe zdjęcia Ryszarda Cieślika z „Księcia Niezłomnego”. Potem znalazłam film. Jego jakość pozostawia wiele do życzenia, jednak środki



wyrazu, którymi posługiwali się aktorzy (nagość, sposób interpretacji, "fizjologiczność" itp.) były niespotykane, awangardowe i nowatorskie na owe czasy nie tylko w polskim teatrze, ale i światowym.

Potem pojawiły się pierwsze tłumaczenia notatek Grotowskiego z jego metodyki i autorskie ćwiczenia, które sama wcielałam w życie. Te ćwiczenia stosuję także ze swoimi studentami. Wszystkie te metody różniły się w znaczny sposób od metod stosowanych w rosyjskim teatrze dramatycznym. W teatrze Grotowskiego ciało aktora jest narzędziem wyrażania myśli, stanu psychiki. Aktor nie chował się za dekoracjami i kostiumami czy rekwizytami. Wszystko czego potrzebował aktor, wydobywał z siebie (nic nie odciąga widza od aktora). Byłam tak zafascynowana Jerzym Grotowskim i jego pracą, że postanowiłam swoją pracę doktorską poświęcić właśnie jego metodom nauczania.

A potem w 2012 roku do Moskwy na festiwal „Złota maska” przyjechał Krystian Lupa ze spektaklami „Persona, Ciało Symone” oraz „Persona Marilyn”. Pamiętam jak Sandra Korzeniak leżała na stole, przykryta tylko cienkim szalem, a młody chłopak fotografował



ją. W tle były wyświetlane zdjęcia Marilyn Monroe. I w ciszy Sandra szeptała „Jeszcze, pokaż jeszcze...”. Pamiętam jak fotograf zapłakał, patrząc na obnażone ciało Marilyn. I ja na zawsze zapamiętałam tę kwestię “Jeszcze, pokaż jeszcze...”, i pomyślałam, że takiego delikatnego i poetyckiego języka jeszcze nigdy w życiu nie słyszałam. W ten sposób zakochałam się w języku polskim. Dzięki spektaklom Krystiana Lupy.

Cztery lata temu do naszego teatru przyjechał uczeń Krystiana Lupy

Krzysztof Garbaczewski i zaprosił mnie do współpracy. Widział mnie w głównej roli Lady Makbet. Współpraca układała się tak dobrze że Krzysztof zaproponował mi rolę w nowym spektaklu NIC NIC, który chciał wystawić w Teatrze Starym w Krakowie.



Przyjechałam do Polski, znając tylko kilka słów: dziękuję, bardzo ciekawe, szaleństwo, zabić, morderstwo, sztylet, krew, istota, śmierć, wiedźma, król, królestwo, piekło. To był mój super zestaw na wszystkie sytuacje życiowe. To były słowa które powtarzały się najczęściej na próbach z Szekspira i ja je zapamiętałam.

Pierwsza próba — ani słowa po angielsku, ani słowa po rosyjsku. Aktorzy czytają wiersze Bolesława Leśmiana. Siedzę i słucham języka polskiego.

Druga próba — aktorzy kontynuują czytanie wierszy Bolesława Leśmiana. Siedzę i słucham języka polskiego.

Trzecia próba — znowu Leśmian po polski. Siedzę i słucham języka polskiego.

Czwarta próba — sytuacja nie zmienia się. Po wzroku polskich aktorów rozumiem, że podśmiewają się ze mnie. Nie pozostało mi nic innego jak tylko głupio się uśmiechać i przytakiwać głową.

Cała sytuacja przedstawiała się jako istne *szaleństwo* (Hurra! Przyjeżdżając do Polski, znałam około dziesięciu słów i oto jedno mogłam użyć!). Nie chciałabym dojść do sytuacji *morderstwa* (drugie słowo, które znałam). Jednak było *bardzo ciekawie*. Co za *piekielny* plan ma Krzysztof w głowie.

W piątym dniu dostałam prezent. Krzysztof przyprowadził Nastię, dziewczynę z Ukrainy. Ona cichutko tłumaczyła mi po jednym słowie, które najczęściej się powtarzały w tekstach Leśmiana.

Tak ja rozszerzyłam swój zasób słów o kolejne bardzo potrzebne w życiu codziennym takich jak: trup, topielec. A nawet całe wyrażenia: szkielet biały, życie bez cieni, śmiech zmarłej dziewczyny, śpi snem wiecznym. I jak nie polubić polskiego jeszcze bardziej ?!

Zdecydowałam, że na okres prób nie będę mówić po rosyjsku i angielsku. Niech będzie bardzo źle, ale będę próbować porozumieć się z kolegami używając języka migowego i pokazując na wszystko. Powoli zaczęłam uczyć się czytać. Porównywałam rosyjskie tłumaczenie z



polkiem. Poezja zawsze traci na tłumaczeniu. Nie znalazłam ani jednego rosyjskiego tłumaczenia "W malinowym chruśniaku", które by mi się spodobało. A wiersz Leśmiana polubiłam tak, że nauczyłam się go na pamięć i Krzysztof włączył go w spektakl. Już minął rok jak my gramy NIC NIC w Teatrze Starym i co miesiąc przylatuję do Krakowa. W Polsce zostawiam wielu przyjaciół.

Kiedy wróciłam do Rosji zrozumiałam, że znam pewną liczbę słów i nie chcę ich zapomnieć. Chcę uczestniczyć w warsztatach teatralnych, chcę oglądać polskie filmy bez dubbingu, chcę czytać Miłosza po polsku. Właśnie dlatego potrzebuję język.

Dzięki językowi polskiemu rozumiem głębiej język rosyjski. Najlepszy przykład to polskie słowo «Miłość» - po rosyjsku «любовь». W języku rosyjskim też jest podobnie brzmiące słowo «Милость», ale słowo to ma inny sens. W języku rosyjskim znaczy dar, podarunek, a miłość w zasadzie można traktować jako dar boży. Język polski daje pierwotny sens słowa. Dla mnie jest on jak odwieczna poezja.

Wierzę w kulturę, wierzę w sztukę. Co by nie działo się w świecie polityki, jakby nie rozpadały się relacje między państwami, ludźmi z powodu gier politycznych - sztuka jest stała. Jest pomostem pomiędzy ludźmi, na który nie może wpłynąć ani jeden rząd/ władza. Właśnie dlatego Szopena grają na całym świecie, dlatego na całym świecie czytają Dostojewskiego